

# Teodorczyk, Jerzy / Majewski, Wiesław

---

## W odpowiedzi prof. S. Krakowskiemu

---

Przegląd Historyczny 48/4, 824-827

---

1957

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

widać o swej słusznej uwadze, dotyczącej zawodności porównywania rzeczy nieporównywalnych (s. 330). Wyliczenia F. Lota czy Delbrücka obejmują zasadniczo ciężkozbrojne rycerstwo, podczas gdy w Polsce stanowiło ono zapewne nie wysoki procent całości wojsk, zwłaszcza w takich momentach, jak najazd tatarski. Na zbyt daleko idącą redukcję stanów liczebnych u Delbrücka zwrócono zresztą słusznie uwagę w literaturze<sup>20</sup>. Nie przeczę wszakże, że moje cyfry dotyczące szczególnie możliwości mobilizacyjnych Małopolski w r. 1259 są zapewne przesadne, skłonny natomiast jestem podtrzymywać, może z nieznaczną redukcją, cyfry z r. 1241 i 1237. Prawdopodobnie również oceniłem zbyt wygórowanie stan liczebny wojsk tatarskich w czasie drugiego i trzeciego najazdu. Zagadnienie to staram się obecnie zbadać dokładniej.

I wreszcie jeszcze jedna uwaga. Czy jednak autorzy recenzji nie idą za daleko, domagając się ode mnie formalnego, „źródłowego” stwierdzenia moralnej postawy wojsk polskich pod Legnicą? (s. 334). Nie chcę być w tych sprawach patetyczny, jednakże jestem głęboko przekonany, że o morale wojska świadczą nie zapewnienia wodzów, często ambicjonalne i kłamliwe, ale jego istotna postawa wobec strasznego i o wiele liczniejszego wroga na polu bitwy.

Stefan Krakowski

#### W ODPOWIEDZI PROF. S. KRAKOWSKIEMU

W książce recenzowanej przez nas znajduje się wiele twierdzeń niesłusznych i wiele zwrotów co najmniej niezręcznych, kilka z nich zacytowaliśmy lub streściliśmy na początku naszej recenzji. Autor zarzucił nam niecisłości w cytowaniu i zniekształcenie jego twierdzeń. Zwrot o taborach rzeczywiście został podany w naszym sformułowaniu. W ustępie tym naprzemian cytujemy i streszczamy wywody autora, wskutek niedopatrzenia zwrot otrzymał cudzysłów, co nas bynajmniej nie usprawiedliwia. Sformułowanie autora było niezręczne, spostrzegł to i sam autor, skoro w wydanej później nieco zmienionej wersji tego samego rozdziału powtórzył to zdanie usunąwszy zeń owe tabory<sup>1</sup>. Nie wydaje nam się bynajmniej, aby nasze sformułowanie zmieniło sens zdania. Tekst autentyczny przez zestawienie w jednym zwrocie piechoty, maszyn oblężniczych i taborów jeszcze mocniej chyba sugeruje, że tabory odgrywały bezpośrednią rolę w zdobywaniu twierdz. W całej pracy brak zresztą wskazówki, że chodziło tu o przewożenie przez tabory maszyn oblężniczych.

Błędnie podaliśmy stronę, na której znajduje się zdanie o przewodnikach, będzie to nie strona 89, ale 108. Coś podobnego zdarzyło się i autorowi: np. w „Odpowiedzi” błędnie zacytował nasze liczby dotyczące wojsk tatarskich w drugim i trzecim najeździe (por. naszą recenzję, s. 335), a w „Polsce” s. 94 pisząc o użyciu w XIII w. (!) łebki powołuje się na A. Nadolskiego „Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI, XII wieku” (Łódź 1954, s. 70 n); niestety nie tylko na tej stronie, ale nawet w całej książce Nadolskiego nie udało nam się znaleźć jednego zdania o łebce. Co do ustępów o walkach z Prusami i o użyciu piechoty, to nie

<sup>20</sup> M. in. znakomity badacz niemiecki E. v. Frauenholz, *Das Heerwesen der germanischen Frühzeit, des Frankenreiches und des ritterlichen Zeitalters*, München 1935, s. 92 n. Por. też S. M. Kuczyński, op. cit., s. 184 n.

<sup>1</sup> S. Krakowski, *Polska sztuka wojenna w okresie rozdrobnienia feudalnego (XII—XIII w.)*, „Materiały i studia do historii sztuki wojennej” t. II, Warszawa 1956, s. 414.

widzimy w nim bynajmniej (poza słowem „strategia” rzeczywiście źle użytym) zniekształcenia myśli autora.

Autor powołując się na studium J. Dąbrowskiego stwierdza, że słusznie użył słowa „rycerstwo” na oznaczenie jazdy. Otóż definicja J. Dąbrowskiego jest definicją dyskusyjną, która się na razie w pracach historyczno-wojskowych nie przyjęła, i raczej wątpliwe, czy się przyjmie ze względu na dwuznaczność jaką wprowadza. Definicja ta nie jest zbyt precyzyjna, nie określa, czy do rycerstwa należy zaliczyć wojów konnych, ale uzbrojonych nic lepiej niż piechurzy, nie można bowiem wykluczać ich istnienia. Autor pisze, że terminu „rycerstwo” używał na określenie rodzaju broni, nie klasy społecznej i dlatego przeciwstawił ją nie chłopom, ale piechocie. Nie jest to słuszne, w dwóch na trzy cytowane przez nas wypadki (recenzja, s. 328) autor przeciwstawił rycerstwo piechocie chłopskiej, sugerując tym samym, że w skład rycerstwa nie wchodziłi chłopci. Zamieni się to w pewność, gdy na s. 89 przeczytamy, że wojsko ówczesne dzieliło się „na jazdę, którą tworzyli feudałowie i piechotę, składającą się z chłopów”. Pisząc o wyszkoleniu „rycerstwa i chłopskiej piechoty” (s. 101) autor posługuje się wymiennie pojęciami „rycerz” i „feudał”.

Autor wykazując na każdym kroku w swej książce wyższość polskiej sztuki wojennej nad zachodnią obecnie dokonał zwrotu o 180°, odrzucając w ogóle celowość porównywania. Nie zgadzając się z autorem poprzednio, nie możemy się zgodzić i obecnie. Z braku miejsca ograniczymy się tylko do naszkicowania naszego stanowiska w tej sprawie.

Porównywanie jest celowe wówczas, gdy porównuje się szczytowe osiągnięcia jednej i drugiej sztuki wojennej i autorowi zarzucaliśmy, że tego właśnie nie zrobił. Autor pisze, że należy sztukę wojenną Zachodu XI—XIII w. „w każdym razie uznać za normalny odpowiednik struktury ekonomiczno-społecznej i politycznej, a nie za regres, czy degenerację”<sup>2</sup>, co sugeruje, że autor uzależnia postęp w dziejach wojskowości jedynie od jej zgodności ze „strukturą ekonomiczno-społeczną i polityczną”. Według nas stanowisko to jest zbyt mechanistyczne, nie uwzględniające tego, że wojskowość, acz zależna od tych struktur, jest dziedzina autonomiczną, mającą swe własne prawa rozwojowe<sup>3</sup>. W dziedzinie sztuki wojennej rozwój, według naszego zdania, polega na tym, że się idzie od niższych form organizacji walki do wyższych, jak wprowadzenie rzeczywistego dowodzenia, ugrupowania w głąb itd. W dziedzinie wojskowości, ze względu na jej znaczenie dla państwa, nowe osiągnięcia przyjmuje się z innych krajów o wiele prędzej, niż w innych dziedzinach, mimo nieraz znacznych różnic w strukturze społecznej.

Stwierdzenie autora o nieporównywalności ma zresztą charakter raczej teoretyczny, w praktyce bowiem omawiając sprawę „uderzeń skrzydłowych” — „przejawu sztuki wojennej” podnosi, że uderzenia te stosowano częściej w Polsce, niż na Zachodzie.

Autor odrzuca naszą interpretację wyrażenia „uderzenie skrzydłowe” i określa je jako „nierównoczesne operowanie w bitwie poszczególnymi członami szyku”. Musimy nawiasem stwierdzić, że w tekście książki nie znajdujemy nic, co wska-

<sup>2</sup> Stwierdzając w odpowiedzi na nasze zarzuty, że „najprawdopodobniej również należy skorygować negatywny sąd o wojskowości Europy zachodniej i środkowej w XI—XIII w.” autor tym samym stwierdził, że się z tą sztuką wojenną dostatecznie nie zapoznał, przykłady nasze zaczerpnęliśmy bowiem z najbardziej znanych bitew tego okresu.

<sup>3</sup> Szerzej to zagadnienie omawia niedrukowany artykuł jednego z nas „W sprawie periodyzacji polskiej historii wojskowej”.

zywałoby, że to właśnie miał autor na myśli; przy wprowadzeniu nowych określeń warto chyba wskazać czytelnikowi, co się pod nim rozumie, by nie wprowadzać go w błąd. Aby twierdzenia autora o „uderzeniach skrzydłowych” miały jakąś wartość dowodową, to należy: 1) udowodnić, że w bitwie nad Mozgawą i w bitwie z 1182 r. skrzydła weszły do walki nie w jednym czasie, bo z przekazów źródłowych to bynajmniej nie wynika, 2) udowodnić na podstawie przykładów, że rzeczywiście na Zachodzie typowym do połowy XIII w. sposobem walki było „równoległe i jednocześnie uderzenie całego szyku bez wydzielenia skrzydeł i centrum”, a na podstawie zestawienia, że „tego rodzaju uderzenia skrzydłowe były o wiele częstsze w Polsce niż na Zachodzie”, 3) udowodnić, że uderzenia skrzydłowe były rzeczywiście „przejawem sztuki wojennej”, że formę tę zastosowało dowództwo całow, a nie było przejawem niekarność dowódców i żołnierzy, prowadzącym do klęski.

Autor kwestionuje nasze twierdzenie, że nie ma podstaw, aby mówić o wysokim poziomie morale wojska polskiego w bitwie pod Legnicą, powołując się na jego „istotną postawę wobec strasznego i o wiele liczniejszego wroga”. Jest to ogólnik nic nie mówiący. Goły fakt, że wojsko nie uciekło przed bitwą, ale walczyło, nie dowodzi jeszcze wysokiego poziomu morale, wypadki ucieczek przed zawładaniem się właściwej walki zdarzały się niezmiernie rzadko w historii: ucieczki krzyżowców niemieckich przed husytami, czy ucieczka naszych pospolitaków pod Piławcami. Wyrażenie „wysoki poziom” ma sens jedynie wtedy, gdy znaczy — poziom wyższy niż przeciętny. To że większa część armii wyginęła, świadczy jedynie, że ją rozbito na głowę, a nie że się dobrze biła.

Nasuwa się uwaga w stosunku do metody autora zastosowanej przy pisaniu ustępu o „uderzeniach skrzydłowych” i o wysokim poziomie morale. Tam gdzie istnieje możliwość zastosowania paru różnych interpretacji wydarzeń, autor wybiera, nie uzasadniając zresztą tego bliżej, bądź wcale nie uzasadniając, tłumaczenie korzystne dla strony polskiej. Wydaje nam się, że jeśli nie ma okoliczności mocno uzasadniających wybór takiego tłumaczenia, należy wybrać takie, które jest zbliżone do typowych podówczas działań, te bowiem przez fakt swojej typowości mają za sobą większe prawdopodobieństwo.

Czy bitwa nad Mozgawą była, czy nie była „właściwie pojedynkiem rycerzy i żołnierzy pieszych”? W recenzji stwierdziliśmy jedynie, że nie ma danych źródłowych do wyróżnienia jej tym określeniem, w przeciwieństwie do innych omówionych przez autora bitew, przy których tego określenia brak. Autor to potwierdził. Uzasadnienie, że z obyczajami rycerskimi musiał się wiązać i szyk w płot jest zbyt słabe. „Rycerskość” nie była wynalazkiem średniowiecza. Zwrot retoryczny o zajęciu placu walki może oznaczać po prostu, że nieprzyjaciel uciekł z pola walki. Wodzowie aż do połowy XIX w., nawet wówczas, gdy rzeczywiście dowodzili, brali bezpośredni udział w walce i od Epaminondasa, Aleksandra Wielkiego po Napoleona, Lannesa czy naszego Chłopickiego ginęli lub odnosili rany, a więc fakt ten nie może świadczyć za twierdzeniem autora.

Autor kwestionuje nasze wyliczenia możliwości mobilizacyjnych, jako „porównywanie rzeczy nieporównywalnych”. Chyba bardziej zbliżone są do siebie stosunki w Polsce i Francji XIII w. (VIII w. jest, jak to zresztą wynika z kontekstu i ze stron Lota, na które się powołujemy, błędem drukarskim) niż stosunki w Polsce XIII, XIV i XX w., na których przy swoich wyliczeniach oparł się autor (pomijając już błędne metodycznie wyciąganie z liczby szlachty w XVI w. liczby jazdy w XIII w.). Silną stroną Lota są podstawy jego wyliczeń: rejestr z r. ok 1216 „Milites Regni Francie”, rozmiary pola bitwy pod Bouvines. Kwestionowa-

liśmy wyłącznie cyfry autora dotyczące jazdy. Biorąc poprawkę na odmiennosć stosunków w Polsce i we Francji, możliwość że armia polska była gorzej uzbrojona, przyjęliśmy, że ilość jazdy w całej Polsce nie mogła być większa od ilości jazdy większej części Francji, tzn. że jeśli we Francji jeden kawalerzysta przypadałby w najlepszym razie na 500 ludzi, to w Polsce mógłby przypaść na czterokrotnie mniejszą liczbę.

O poziomie sztuki fortyfikacyjnej mówi — naszym zdaniem — więcej brak zaufania ludności i dowództwa polskiego do swych fortyfikacji w roku 1157 i 1241 niż wyliczenia rodzajów umocnień, a o wysokim poziomie sztuki oblężniczej nie świadczą dobrze bezskuteczne oblężenia kościołów w r. 1235<sup>4</sup>.

Ogólnikowe uwagi autora o charakterze wojen XII i XIII w. nie wyjaśniają bynajmniej zależności między „ilością kilometrów kwadratowych“ a rozwojem strategii. Cieszymy się ze stwierdzenia autora, że brak odpowiedniej „ilości kilometrów kwadratowych“ nie przeszkodził Leszkowi Czarnemu zostać wybitnym wodzem.

Oczekując z niecierpliwością ukazania się czwartego wydania „Polskiej sztuki wojennej rozdrobnienia feudalnego“, gdzie ma się znaleźć odpowiedź na inne nasze zarzuty, żałujemy, że w replice zabrakło miejsca na odpowiedź na zarzut, iż rzekomy plan Henryka II z r. 1241 wcale nie istniał.

Wydaje nam się, że recenzja nasza wykazała, a odpowiedź autora potwierdziła, iż przystępowanie do opracowania syntezy sztuki wojennej bez uprzedniego przeprowadzenia drobiazgowych studiów analitycznych jest co najmniej niecelowe.

*Wiesław Majewski, Jerzy Teodorczyk*

---

<sup>4</sup> Nie jest jasne, co autor miał na myśli wymieniając wśród umocnień polowych wały; czyżby chodziło tu o wały śląskie? W tym wypadku zaliczenie ich do „umocnień polowych“ byłoby błędne. Określenie „umocnienia polowe“ stosuje się tylko do umocnień wznoszonych tuż przed walką, czy nawet w jej trakcie do potrzeb określonej bitwy czy boju, a nie do fortyfikacji stałych, konserwowanych chyba przez parę wieków.